

Wychodzi w Krakowie trzy razy na miesiąc, tj. 10go, 20 i 30go każdego miesiąca jako dodatek do Cza-u.

# DODATEK LITERACKI DO CZASU.

Pojedynczy arkusz Dodatku kosztuje gr. 15. Prenumeratorowie Czasu otrzymują go bezpłatnie.

Wyobrażenia i systematy dzisiejszych socjalistów (dokończenie). — 0 4ch odczytach nadobowiązkowych profesorów: Kuczyńskiego, Kremera, Zeisznera i W. Pola. — Wiadomości bibl. i artystyczne.

## Wyobrażenia i systematy DZISIEJSZYCH SOCJALISTÓW.

(Dokończenie.)

Aczkolwiek Grün trafnie wytyka niedorzeczność mniemanych wyrachowań Fouriera, aczkolwiek wykrywa jasno dążenia jego, noszące cechę najwyższego egoizmu cywilizacji, mimo tego obchodzi się z nim z pewnym uszanowaniem, jakiego nie okazuje bynajmniej najzdolniejszemu z uczniów i następców Fouriera, p. Considerant, walczącemu redaktorowi *Demokracji spokojnej*. Opisując sejmik falansteryjny, na którym się znajdował, myślałbyś, że pióra pożyczyl mu Heine, taki zeń dowcip tryska i humor. Rozmowa adeptów wydała mu się ciężko niesmaczną; pospolitość mieszała się z płaskim dowcipem; o wszystkim sądzono podług teorii mistrza. Wyrzuca on Considerantowi ślepa cześć dla Fouriera; a najbardziej chłosta go, iż ubiega się za pojednaniem wszelkich opinii, popisując się z zupelną obojętnością dla polityki, aż do przypisania dzieła swego Ludwikowi Filipowi.

Dzisiaj może się pan Grün przekonać, że nie boją się, nie porządek konstytucyjny oddalały pana Considerant od zwyczajnych dróg rewolucyjnych; mało jest bowiem przeciwieństw między argumentami pacyficznymi apostoła żyjącego pod monarchią, a wezwaniem do broni agitatora roku 1849. W obu przypadkach wierzymy, że cel jego wyłącznie był socjalny. Zamienić falanster w rzeczywistość, czy to przez krwi wylew, czy też za pośrednictwem spokojnych wpływów, jakie daje władza, ta była, bez wątpienia, jedyna dążność pana Considerant. Przypatrując się stanowi wewnętrznemu Francji, łatwo można przypuścić, iż prędzej lub później zobaczymy go kłęczącego u nóg swjej ukochanej chimery ugodzonej ciosem śmiertelnym w pojedynku z rzeczywistością. Grün pisząc wtedy, gdy uczniowie Fouriera schlebiali klasie średniej i stronnikom porządku, z łatwością odsłania przepaść, jaka dzieli organizację socjalistyczną od istniejących praw i bieżącej polityki; wszakże sumiennie twierdzimy, iż panu Considerant nigdy nie szło ani o utrzymanie monarchii, ani o utrzymanie konstytucji. W dzisiejszej swjej barwie czerwonego republikanina możeby więcej znalazł współczucia u niemieckiego filozofa a rewolucyjnego humanisty, który tak o nim kończy: panów falansterystów albo socjalistów liberalnych, najlepiej byłoby wywieść na cmentarz, gdyby już nie byli pogrzebieni na dobre.

Obrońcy organizacji pracy chociaż popularniejsi i więcej zarywający polityki, mało obchodzą niemieckiego nowatora. Lecz śledząc początki ich wyobrażeń kreśli historię pierwszych socjalistów francuskich, która jest bardzo nauczającą. Znajduje on w *kodeksie natury*, wydanym przez Morelly w r. 1755 główne zasady systematu furierowskiego, ale pod wyższym kształtem komunizmem. Autor 18 stulecia rozwijając swą naukę, uznaje konieczność, podobnie jak Ludwik Blanc i Sęsymon, zmuszać ludzi do pracy, a raczej zamienić ich w niewolników, jak Grün powiada. „Od czasów Platona aż do socjalistów francuskich, są to wszystko tyrani, robiący sobie igraszkę z natury człowieczej.“ Słuszna bardzo uwaga, która tak długo równowagę będzie argumenta ciskane przeciw porządkowi terażniejszemu i przeciw własności, dopóki Proudhon lub Grün nie dowiodą, że świat społeczny może się poruszać bez osobistego interesu. Humanista i anarchista tę mają przewagę nad swymi spółza-

wodnikami, iż widzą i uznają sprzeczność, jaką postawiła sama natura między wolnością a równością, sprzeczność pojawiająca się we wszystkich kształtach cywilizacji, i we wszystkich doktrynach socjalnych, wyjąwszy ich własnych. — Dzisiejsze społeczeństwo nieprzypuszcza prawdziwej równości. Komunizm i sęsymonizm zabijają wolność. Pytamy teraz, jak się ta zagadka rozwiąże, jeżeli zniesiemy prawo i własność osobistą? Lecz pójdźmy dalej do Gruna, chociaż mało mamy wiary w jego wyobrażenia pozytywne.

Zatrzymawszy się cokolwiek na niedoskonałym jeszcze i urywkowym socjalizmie Mablego i Russa, przystępuje do rozbioru usiłowań rewolucji francuskiej, zamierzającej urzeczywistnić teorię *ugody towarzyskiej (contrat social)*. Zdanie jego o Robespierre z powodu pisma o *prawach człowieka*, w którym tenże powiada: „że prawo własności jest ograniczone, jak wszelkie inne prawo, przez obowiązek szanowania praw naszych bliźnich“ — tak brzmi: a więc prawo własności nie powinno być z uszczerbkiem inniej własności! W tych dwóch wierszach Robespier zgromadził wszystkie absurda politycznego socjalizmu; — a więc podług niego: własność jest prawną; własność może być prawnie zgwałconą; i znowu: własność niemoże być zgwałconą prawnie. Opór prawnemu zgwałceniu własności, jeżeli to zgwałcenie jest nieprawne, staje się prawnym. Panie Robespierre, niewątpliwie, że mógłś być uczciwym człowiekiem, ale geniuszem — nigdy! — Z Kondorseta wypisuje kilka deklamacyjnych frazesów o niesłusznym podziale majątków, lecz zdań jego nie dzieli co do częściowych reform społecznych. — „Grubo ten błędzi, co chce poprawiać wady własności osobistej, bez zupełnego wywrócenia obecnego porządku. Organizacja pracy — wyrażenie, któreby mogło mieścić myśl głęboką, gdyby tę reformę związane z zupełną reformą społeczeństwa — organizacja pracy, służy dziś za bawidełko gazetiarzom francuskim. Organizować pracę obok podatków, komór celnych, wojny, przywilejów, w brudnym kotle dzisiejszej polityki, gdzie się pospołu warzy i monarchia umiarkowana i absolutyzm i republikanizm, jest przedsięwzięciem godnym kandydatów do czubków. Któż ma organizować pracę? Czy państwo? — Ażeby domagać się tego w obecnym położeniu, trzeba być albo furierystą, albo waryatem.“

Oto najtrafniejsza odpowiedź gadaczom socjalnym. Nowa ich szata nieprzypada do kroju użytej szaty starego świata. Własność osobista, zmodyfikowana zniesieniem dziedzictwa; podział majątków w nieskończoność, aby przyjsć do zupełnej równości; używanie pieniędzy bez handlu, jak głosi plan Fouriera; albo handel bez pieniędzy, jak chcą inni myśliciele, wszystkie te pomysły tracą grubym nierozumem. Jednakże każda ta doktrynka pojedynczo wzięta, może się stać tak popularną jak najloicniejszy systemat; przykład mieliśmy na płytce księdza Ludwika Blanc o *organizacji pracy*, która tysiące łatwowiejnych obalamowała.

Komunizm Cabeta upowszechniony jego *podróżką do Ikaryi*, wywołał również sąd Gruna. Zniesienie własności, równy podział przyjemności życia, powinny były zyskać sympatię niemieckiego krytyka; ale despotyzm demokratyczny — ten kamień węgielny społeczeństwa w Ikaryi, musi obudzać wstręt nie tylko w Grunie ale w każdym, kto ma odrobinę rozsądku i znajomości świata. Cabet przyzwyczajony przez swoich uczniów, że go podziwiali i słuchali jak wyrocznie delficką, stał się prawodawcą ale daleko do kuczliwszym, niż wszyscy socjaliści razem wzięci. Przepisuje on nawet, jak się ubierać mają wierni jego poddani. Co więcej? naznacza lata,

w których można żenić się, kreśli tryb wychowania, nawet godzinę obiadu; i nie tylko że znosi wolność druku, ale chciałby wszystkie złe książki popalić przez urzędnika publicznego. — Dziwna rzecz, jak ci nowi reformatorowie spotykają się we wszystkim prawie z najdzikszym despotyzmem!

Ateuszowski komunizm Dezamego przenosi Grün nad system Cabeta; z współczuciem mówi o następcach Baboeufa, którzy nie tylko znieśliby nierówność, ale i zniszczyli miasta, dzieła sztuki, i wszystko, co smakowi dobru i zbytkom sprzyja. W ogóle toleruje te dzikie doktryny z powodu, że skłonne są do anarchii, i że w nich dobitnie przebija duch niszczenia; lubo z drugiej strony, zbudowane są na interesie osobistym, na odosobnieniu człowieka; prawdziwy socjalizm — podług Gruna — może się urzeczywistnić tylko wtedy, gdy skłonności i uczucia i myśli nasze wcielimy całkiem i bezwzględnie w interes ogółu. — W gronie apostołów francuskich jeden mu się tylko uśmiecha — Proudhon. Najzdolniejszy i najzuchwalszy nowator dotarł najbliższej szczytów humanizmu germańskiego.

Zuchwały paradox, że własność jest kradzieżą, dało może złe rozumienie o stanowisku Proudhona. Uznając prawo posiadania, przywraca prawie własność, którą potępił; zachowując obieg pieniędzy, choćby dla wypłacenia każdemu równej sumy; przypuszczając prawa zmuszające, odrzucając emancypację kobiet, daleko mniej, niż inni jego spółzawodnicy, zasługuje na miano anarchisty, które sam sobie nadaje. Tytuł ten, jakim się zdołał, nosi w sobie pewną mocną zasadę, i odróżnia go od wszystkich teoretyków, którzyby chcieli ugruntować bezwzględną wolność na despotyzmie większości. Proudhon utrzymuje, iż zarząd społeczeństwa jest zadaniem umiejętności, a mianowicie ekonomii politycznej. Podług niego odkrywać prawa społeczeństwa, nie zaś stanowić je, obowiązkiem jest prawodawcy; dla tego też i on sam o tyle tylko usiłuje nauczać publiczność, o ile wierzy w swoją głęboką znajomość prawodawstwa. Szczególniejsze wypadki, do których przychodzi, w niczem nienadwierzają pierwiastku, z jakiego wyszedł. Aczkolwiek zuchwałość i wyłączne dążności człowieka, który sam się ukształcił, objawiają się w każdym ułamku jego systematu, mimo tego, zwałił na wieki co niemiara bredni nagromadzonych przez swych poprzedników i przeciwników, a co najważniejsza, postawił dwa zadania utrudniające raz na zawsze wszelkie wystąpienie z nowymi bałamuctwami; z tych pierwsze: prawa człowieka niewypływają z jego woli; a drugie: kluczem organizacji społecznej, jest poznanie praw produkcji i konsumpcji.

Grün z radością pochwytyje sposobność obznajomić francuskiego socjalistę z nauką Feuerbacha, a mianowicie zwiastować mu szczęśliwą wieść o zgonie filozofii, która się sama strawiła. Proudhon w ostatnich swoich dziełach całkiem się wyrzekł opinii religijnych, snujących się jeszcze w jego *rozprawie o własności*; względny krytyk mówi bez oburzenia o jego herezjach co do pieniędzy i praw. Jeden punkt, różniący ich najbardziej, jest emancypacja kobiet: „Trzeba ci będzie samęj krzątać się w kuchni, gdy Proudhon odwiedzi cię racy — pisze Grün do swjej korespondentki; starajże go się nawrócić smacznym jadłem; a będzie to równie ważne zwycięstwo, jak pod Rosbach; warto popisać się z całą zrzecznością.“

Jeżeli odłożymy na bok część krytyczną w dziele Gruna, a zapytamy go, jaki grunt jego nauki, znajdziemy się w niemałym kłopotcie; albowiem nie założył on sobie rozwinać teorii bezwzględnego socjalizmu, podług którego sądzi i mierzy systematy francuskie; widocznie chciałby znieść

wszelki przymus prawny, a z nim wygluzować interes osobisty. Narodowości żadnej cierpieć nie może, rozprawami politycznymi brzydzi się, a zwolenników harmonii filantropijnej i abnegacji socjalnej, poczytuje za marzycieli. Zbyt ma wiele bystrości umysłu, aby nie poczuł, jaki sęk ekonomiczny tkwi w środku samego zadania; lecz ten węzeł odrazu rozcina twierdzeniem tak lekkim i fałszywym, że mimowolnie szukamy w nim jakiejś ukrytej myśli, ażeby niedorzeczność mniej się zdała rażąca. Wielka jego maxyma w ekonomii politycznej, jest ta, że do konsumpcji stosuje się produkcja. — „Gdyby ludzkość konsumowała więcej, umarłaby z głodu; gdyby zaś produkowała więcej — umarłaby z niestrawności.“

Objasniając teorię powyższą przykładami, jeszcze bardziej brnie w powierzchowność i fałszywe. Oto jeden z takich argumentów! — Od wyrabiania chleba zawisło spotrzebowanie wszystkich części w skład jego wchodzących i wszystkich narzędzi niezbędnych do fabrykacji onegoż; nietylko absorbuje zboże, mleko, jaja, wodę, ale niszczy pługi, młyny, piece i różne narzędzia żelazne i drewniane. — Podobnie, czytanie książki daje pracę fabrykantowi papieru, giserowi, drukarzowi, introligatorowi; autor pisze książkę, czytelnik wywołuje produkcję papieru, charakterów drukarskich, i daje zatrudnienie introligatorowi i księgarzowi. Sposób ten rozumowania zawiera się całkiem w oklepanej maksymie, że zbytek i rozrzutność potrzebne są do podniesienia handlu. Łatwem jest do odkrycia to źródło błędnych wywodów: kupowanie książek może spowodować kapitał do giserni i fabryki papieru; ale bynajmniej niedostarczy materiału na wyrób liter i papieru; przeciwnie, we wszelkim przypadku konsumpcja, zmniejsza środki produkcji. Konsument, jako konsument, zawsze będzie ciężarem dla społeczności; choć z drugiej strony, nabywanie artykułów do konsumpcji służących, jest główną przyczyną, która do produkcji pobudza. Socjaliści radzi nie radzi muszą głowę uchylić przed potęgą interesu osobistego, potępionego przez nich; ale mieszać jeden z warunków produkcji z samą produkcją, zakrawa na sofizm zbyt gruby, aby się na nim niepoznano.

W innym miejscu Grün ucieka się do Liebiga po dowód, że konsumpcja i produkcja w jednej trzymają się mierze. Liebig może sobie dowodzić, że wół produkuje trawę, jak znowu trawa produkuje woły; lecz nigdy nieośmieli się utrzymywać, że sen produkuje piernaty i materace, i że ja, czytając książkę Gruna, produkowałem papier i czcionki. Z całych tych bredni socjalistycznych, to jedno ma tylko rzetelną wartość, że w reformie dzisiejszego świata najgłówniejszą gra rolę pytanie ekonomiczne; lecz gdy krytyka nierozwiązała go, pokazuje się, że sama negacja do ostatecznych wypadków nigdy doprowadzić niezdolna.

Roztrząśnienie zasad filozoficznych szkoły humanistów zapędziłoby nas w abstrakcyjne wywody. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że teoria o własności niema ścisłego związku z systematami dotyczącymi się religii i filozofii; lecz kiedy taki zręczny dyalektyk jak Grün utrzymuje, że jego teoretyczna wiara zupełnie zgadza się z wywodem praktycznym, kiedy odrzuca wszystkie formy francuskiego socjalizmu dla tego, iż niemają umiejętniej głębokości humanizmu, kiedy nakoniec ogłasza Feuerbacha wielkim swoim mistrzem, powinniśmy poznać zasadę, na jakiej się wielki ten koryfeusz socjalizmu opiera.

„We wiemy, Feuerbach nie dotykał pytania własności, chociaż w aforyzmie wyrzeczonym w sposobie wyroczeni, robi wyznanie wiary socjalnej. „Jakie są moje zasady? *Ego et alter ego*, egoizm i komunizm; te dwie ostateczności łączą się jak głowa z sercem; bez egoizmu niema głowy; bez komunizmu niema serca.“ — Główny cel jego prac jeszcze jedyniej ujęty jest w następującej maksymie: „Żadnej religii — oto jest moja religia; żadnej filozofii — oto jest moja filozofia.“ — W rozwinięciu jego teorii, widzimy,

że Bóg stworzony na podobieństwo i obraz człowieka, to samo jest co człowiek, tylko że się wyłonił z siebie w skutek optycznego złudzenia. Dla niego niebo jest zidealizowanym odbiciem się ziemi, a przymioty boskie są tylko uogólnieniem przymiotów człowieczych. Feuerbach usiłuje obalić jeszcze dualizm ducha i materii, i sprowadzić wszystkie kategorie filozoficzne do prostych pojęć zmysłowych. Zgoła filozofę swoją kończy na tem, co było jej początkiem, na odwołaniu się do zmysłów. Ztąd żadnej filozofii nie przyznaje wartości systematu, a żadnej religii wartości dogmatu. — Pobieżny ten rzut oka na treść nauki Feuerbacha potrzebnym jest dla zrozumienia teorii politycznej i socjalnej Gruna. Przejście z humanizmu teoretycznego do praktycznego zawiera się w następnym twierdzeniu: natura człowieka będąc bezwzględnie rzeczywistością, powinna samej sobie wystarczyć, i tylko własnej podlegać kontroli. Jeżeli religia i filozofia niczem są w istocie tylko wyrazem przymiotów człowieczych i kształtem jego myśli; — więc podług tego człowiek najwznioślejszą stronę swęj istoty wziął za coś wyższego od siebie, a główny przymiot swój, to jest, wolę, zaczął uważać, jakby zewnętrzną zaporę, ujarzmiającą jego skłonności; podobnie jak we śnie, gdy w koło napotyka same przeszkody urojone, które mu jego podsuwa wyobraźnia. Humanista chce wrócić człowiekowi niepodległość, dowodząc, że otaczające go widma są częścią jego samego, i że nietylko obce rozkazy, ale i dogmata i prawidła, które władały jego sumieniem i kierowały czynami, są częścią chimery, z której się otrząsnie, kiedy się zbudzi na wielkim dniu prawdy. Dla tego, socjalista prawdziwy, nie więcej będzie dbał o uchwały większości, jak o rozkazy despoty; prawo uznane przez wszystkich, nie jest dlań bardziej obowiązujące, jak wszelki gwałt. Jeżeli Grün dobrze Feuerbacha wyklada, powinien by jeszcze dodać do swego wyznania wiary, te słowa: Żadnej moralności — oto moja moralność; żadnego prawa — oto moje prawo!

Podobnie jak Feuerbach pokazuje nicość konkluzji Spinozy, Kanta i Hegla, tak i Grün roztrząsa każdą formę socjalizmu mniej więcej łaskawie, aby w końcu wszystkie razem potępić. Podoba mu się sesymonizm z powodu pytania o własności; w zmysłowości Fouriera widzi tylko przedsiomek do nauki humanistów; bystry Proudhon postawił się przecząco w obec niektórych praw zewnętrznych; humanizm dopiero zaprzeczy wszystkie prawa; w ogóle każda z tych sekt zamierza świat dzisiejszy przerobić, zmieniając środek jego ciężkości. Ztąd też niemożna odmówić Grünowi, iż wybornie dowiódł, w czym i jak niedostateczną jest nauka socjalistów; dopiero podług niego humanizm niemiecki ma być prawdziwą koroną socjalizmu; uwolnił się on bowiem od mnóstwa niedostateczności, znamionujących mniej zuchwałe systemata. Nic w nim niema wspólnego z rzeczywistym światem; ani śladu niespotkasz społecznego despotyzmu, jaki się objawia we wszystkich utopiach, a ma zastępować interes osobisty. Radzielibyśmy tylko wiedzieć, azali możebna jest, aby społeczność stała na wolności bezwzględnej, i czyli można się obejść bez interesu osobistego, tej jedyniej dźwigni w świecie ekonomicznym? Mimo wszystkich niedorzeczności swych, humanizm uważamy za najgroźniejszego wroga własności; a lubo jeszcze dawnych doktryn niepokonał, ale już niejednej oręż wytrącił.

Tymczasem ruch sprawiony przez socjalistów dowiódł nam, dla czego usiłowania najświeższe ku zaprowadzeniu monarchii umiarkowanych, niepowiodły się nigdzie. — Widzieliśmy w zgromadzeniach sejmowych jak do rozpraw dotyczących się porządku i bezpieczeństwa publicznego, mięszali się wichrzyciele, kładący za pierwszy warunek zniesienie własności; jak wreszcie we wszelkich walkach o byt niepodległy jakiego narodu, knowania i widoki socjalistów umiały paraliżować poetyczny i święty zapał.

Dodać tu winienem, iż w ogóle oburzenie agitatorów socjalnych wymierzone jest głównie przeciw klasom średnim, przeciw rządowi konstytucyjnym, a nawet przeciw demokracji czysto-politycznej. Przekonani, że wszystko potrzeba im opanować, aby zdobyć cokolwiek, wydali zuchwałą wojnę całemu dzisiejszemu społeczeństwu. Dla tego wszelkie modyfikacje własności, wszelkie ustąpienia polityczne mają dla nich o tyle wartości, o ile ich zbliżyć mogą do celu głównych dążeń. Można także zauważać, iż wszystkie urządzenia społeczne i polityczne opierały się dotychczas na jakiejś ugodzie. Granice, jakie prawa i zwyczaje przepisały własności, są bardzo liczne i odmienne; ztąd tedy Proudhon wyprowadził swój paradoxalny wniosek, że prawo w zasadzie swojej nieuznaje własności. Zresztą we wszelkich stowarzyszeniach, mających interes lub przyjemność na celu, socjalizm objawia się mniej więcej praktycznie; urzędnicy państwa, wojsko, korporacje, są niczem innym, jak zbiorem indywidualów socjalnie urządzonych, gdzie bodziec powinności zastępuje konkurencję lub osobisty interes. Rzecz dowiedziona, jako zasada konkurencji prowadzi do tworzenia się stowarzyszeń, i że w pracach pewnego rodzaju, karność i uległość potrzebniejsze są niż działanie wolne i osobiste. W małych korporacjach jak klasztory i koła rodzinne, powaga i przywiązanie wrodzone, zastępują ten bodziec, jakiego jeszcze socjalizm niewynalazł. Z tem wszystkiem żadna z tych instytucyj nie jest wynikiem logiki i rozumowania, lecz przypadku i doświadczenia, które je ustanowiły; aczkolwiek więc możnaby z tego wnosić, iż dzisiejsze społeczeństwo zawiera w sobie żywioły komunistyczne, jednakże dowieśćby trudno, że jedynie te żywioły powinny zyskać przewagę w świecie. — Improvizowane konstytucje niewięcej są wystawione na ciosy socjalistów; nie oparte na żadnej tradycji, lecz na sprawiedliwości i prawdzie abstrakcyjnej, będą tem samym zmuszone doprowadzić zasadę swoją do ostatecznych następstw, i toczyć się po pochyłości, która niema końca.

Wystawiwszy w niektórych tylko rysach ducha i dążności socjalistów; pytamy, jaka jest przyszłość tej doktryny? Wierzmy, że nie inna, jak dotychczasowej demokracji politycznej, która postawiwszy zasadę: że władza powinna przejść w ręce najliczniejsze, to jest, do ludu, dowiodła całej swęj niepraktyczności. Szaleńcy polityczni, obiecujący nam zorganizować rząd za pomocą gminu, jeśli nie są największymi oszustami, to niezawodnie o zbytek praktycznego rozumu winić ich niemożna. Klasa bowiem ludu nigdy nie da się zamienić w klasę polityczną. Widzieliśmy z jaką trudnością stan średni rządził we Francji, i jak mu często zbywało na potrzebnych do rządzenia przymiotach. W żadnym więc kraju, w żadnej cywilizacji, wszystko, co stoi niżej klasy średniej, niemoże brać udziału w polityce; bo choćby się i znaleźli u steru ludzie wyrzuceni z masy gminu, ci, jako wyżsi talentem lub charakterem, tem samem wejda w skład średniego stanu, a masa zawsze pozostanie martwą. Podobnie i socjalizm lubo niewierzy w przewagę masy demokratycznej, chce organizować rewolucję, jakby to duch zniszczenia dał się w organiczne formy pochwycić. I jego więc czeka ta sama kolej, jaka na demokrację przyszła.

Chcąc niebezpieczeństwu zabiegać, powinniśmy nowym pokoleniom stawić za przykład, nie formy starego społeczeństwa, ale wiekuiści ideał wszelkich społeczeństw. Niech wiedzą, że hierarchie i arystokracje są podwalinami społecznego stanu, nie zaś pargaminy i tytuły. Tak w każdej rzeczy należy szukać ducha, myśli, zasady, a nigdy formy. Stare już się zużyły i nikt je nie wskrzesi. Niech się ocali wyobrażenie hierarchie, a mniejsza, jaką ta hierarchia przybierze formę; barony, hrabiowie, książęta, są to rzeczywiste godła, ale godeł nietylko brać za rzecz samą. Rycerstwa, krucyjat, ascetyzmu i wieków średnich niepodobna wskrzesić, bo to już prze-

szło w dziedzinę poezji, ale ideę ocalić dla zbawienia społeczeństwa, oto prawdziwe zadanie. Ktoby chciał wskrzeszać formy zużyte, niewytrzymał walki z rewolucją; przeciwnie, ocalając zasadę nagą, duch rewolucyjny zwyciężony zostanie; albowiem i on jeszcze niema ani barwy, ani kształtu, ani wyrazu; duch rewolucyjny szuka ciała i znaleźć go nie może, zatem nie jest w stanie zmierzyć się z prawdą bezwzględną, chociaż formy zbutwiały druzgoce.

### O czterech odczytach \*) nadobowiązkowych dla większej publiczności,

p. prof. Kuczyńskiego, Kremiera, Zeisznera i Pola.

Od lat wielu nikt nie miał zwyczaju przysłuchiwania się wykładom profesorów tutejszego uniwersytetu. Czy brak ciekawych, czy same wykłady były tego przyczyną? tego rozbić nie będziem. Twierdzą niektórzy, świadomi rzeczy tutejszych: że sam fakultet medyczny, jako obsadzony zdolnymi profesorami, mógł obudzić ciekawość w Krakowie. Lecz większa publiczność nie brała w przedmiotach lekarskich udziału, a katedra literatury ojczyźnej skasowana została. Historya, ten przedmiot tak obchodzący każdego, uległa pewnemu zubożeniu w wykładzie. Katedry prawa polskiego nie było.

Rok szkolny bieżący inne przedstawił zjawisko. Uważano kilku ciekawych na wykładzie prawa ojczyźnego przez prof. Z. A. Helcla. Stworzenie katedry nowej jeografii fizycznej i pojawienie się na niej Wincentego Pola, znanego powszechnie z swoich poezji, liczną publiczność do sal uniwersytetu ścigało. Ujrano na jego prelekcjach i nasze damy: dzieci nawet ciekawsze przybyły. Nie długo przecież trwał ten zapal; bo twierdzą, że władza szkolna oddaliła z prelekcji uniwersyteckich nie wpisane do poczetu zwyczajnych słuchaczy osoby. Czy się to stało prawnie; czy nie należało raczej zachęcać — jak odstręczać tych, którzy nie zapisani w księgi uniwersytetu, chcieli z światła i nauk profesorów korzystać? tego dotykać nie chcemy. Wkrótce a toli wyszło zawiadomienie od sekretarza uniwersytetu o czterech kursach nadobowiązkowych dla większej publiczności, za opłatą złp. 10 od kursu na fundusz ubogich studentów i oddalona publiczność z kursów zwyczajnych, pocieszyła się zapowiedzią nadobowiązkowych — to jest, nadzwyczajnych.

W dniu 17 lutego r. b. profesor Kuczyński otworzył kurs fizyki, że tak rzeczemy, popularnej, rozpoczynając swój zawód przedmiotem o elektryczności. Niemógł on się uzalać na obojętność tutejszej publiczności. Liczni słuchacze, a między nimi dam więcej niż mężczyzn, zwrócili baczną uwagę na jego wykład nader ciekawy. Profesor pełen swego przedmiotu, wykladał rzecz swoją w jasnym i zajmującym sposobie. Co większa nawet, chociaż on pobierał nauki nie w polskim języku i już podobno w Gracu, Lincu jako profesor rzecz swoją po niemiecku wykladał, przecież i w mowie ojczyźnej słowa mu bujnie płynęły i w rzeczach nawet technicznych nie brak mu było jasnych i prawdziwie polskich wyrazów. Pierwszy więc występ jego, okazał mistrza i dzielnie władającego ojczyźnym językiem i pewnego tej rzeczy, którą wykladał. Dla tego spełnia on dotąd znakomicie to, czego się podjął, podnosząc codziennie ciekawość swoich słuchaczy.

Po nim wystąpił w dni kilka profesor Kremier z wykładem *Filozofii dziejów*. Przedmiot to nader pochopny i od Herdera zajmujący najgłębszych badaczy. U nas go dotknął August Cieszkowski w dziele pod napisem: *Prolegomena zur Historiosophie* w r. 1838 w Berlinie po niemiecku wydanem. Są znakomici mężowie, niezga-

dzający się na istotę tej filozofii — która się poczyna po czynach spełnionych. Jak ekonomia publiczna, tak filozofia dziejów, wyrabia się jeszcze i trudno jej zaprzeczyć wszelkiej przyszłości. Przypuściwszy nawet utopię, czemuż się nie pocieszać, zwłaszcza skrzywdzonym przez dzieje: że jest Nemezys na polityczne przestępstwa: że świat ten ma przeznaczenie doskonalenia się do pewnego zakresu: że coraz w nioślejsze wyobrażenia (idee) obejmują rząd ludzkości powolną ale widoczną koleją. Tu cała trudność polega na zastosowaniu czynów do zasad. Był wielkim mężem Cezar, jako wojownik i władca polityczny. Lecz czyli wpłynął tak stanowczo i dobroczynnie na przeznaczenia ludzkości, jak mu to dzisiaj przyznają; w tym pragnęlibyśmy jasnych dowodów. Jeżeli potrzeba było krwi strumieni do osiągnięcia tych celów — należy okazać zapalną chorobę w ludzkości, czyli raczej nieodzowną konieczność pozbycia tej krwi zepsutej. Po nim drugą figurą a większą nawet od pierwszej mianują dzieje Napoleona. I któż mu tego stanowiska zaprzeczy? Przecież się godzi zapytać — cóż przyszło ludzkości z tych krwi potoków w olbrzymich bitwach Napoleońskich przelanych?

Ale nie o to nam chodzi. My się zajmujemy wykładem filozofii dziejów. — W pierwszej godzinie tego wykładu zyskał profesor powszechnie zajęcie. Uwagi dalsze nad dziejami wschodu, to jest, Indów, Persów, Egipcyan, w których go uprzedzili liczni pisarze, były nowością dla wielu słuchaczy. Niewiem dla czego w czwartym odczycie zwrócił się raczej wykladający do Żydów niżli do Greków, kiedy oświata wschodu przeszła prostą drogą do tych ostatnich — a dzieje Żydów łączą się bezpośrednio z nauką Chrystusa. Można by nawet było stosownie odbyć i Rzymian po Grekach — a przerwa w początkach upadku Rzymian ich dzieje — odbyć pogląd na Żydów, gdy w następnej wieków kolei upadek Jeruzolimy złączy się z dziejami Rzymu pod panowaniem Cezarów. Lecz obojętne są drogi — czy ta czy owa obrana będzie do celu.

Najświetniejszym według naszego zdania był odczyt o Żydach, przecież nie dosyć nam skreśloną została wielka figura Mojżesza. On, jako zbawca ludu swojego z niewoli, jako prawodawca i największy poeta, godzien był obszerniejszego obrazu. Nagle uwagi nad dziejami ludu wybranego zakończyły się opisem świątyni Salomona i pięknym epizodem Hioba. Radziłobyśmy do Żydów powrócić — bądź gdy dzieje Rzymian dotkną tego małego ludu a tak ważnego w historii; bądź gdy nadejdzie epoka urodzenia Jezusa-Chrystusa.

Mniej nas zajęli Grekowie. Ten przedmiot tylu znalazł pisarzy, że kto ich częśćkę przeczytał, już jest wtajemniczony i w olimp grecki i w dzieje Peryklesa i we wpływy pięknej Aspazji. Jednakże wykladający przemiesić nas umiał w wonne gaje, w ziemię pełną tchu pierwszej młodości w towarzystwo ludzi opiewających miłość i wino i pomieszanych z biorącymi udział w ich radości bogami i tychże bogów rozkochanych w pięknych córach Helenów. Wystawiwszy nam w świetnych barwach płody zrodzone z takiej swobody uczuć i myśli, to jest, sztuki — odkrył ciemniejszą stronę obrazu, w którym widać było zadumanie, i smutek, i tęsknotę do lepszej przyszłości, pod wpływem niecniowego Fatum, które ciążyło nad całą Grecją kamieniem. Myśl ta była kluczem do następnych odczytów, gdzie mówił o oswobodzeniu ducha przez chrześcijaństwo. Rzym znowu odmalowany nam został jako abstrakcja, a pominiawszy te wielkie cnoty, które się w jego murach wyległy; te poświęcenia, których była przedmiotem ojczyźna Cyncynatów, Fabiuszów, Katonów, ujrzelibyśmy w żywych kolorach wystawione skazanie obyczajów i to zepsucie, które po siedmiu wiekach przewag musiało nareszcie największą światła potęgę rzucić na łoża śmiertelne. Tak w Rzymie tylkośmy stronę ujemną poznali.

Początek chrystyanizmu dał pochop do filozoficznej rozprawy o nieśmiertelności duszy, której

zaczynał profesor odczyt dnia 17 b. m. poświęcił. Większa połowa słuchaczy przestaje chętnie na religijnych wyobrażeniach w tak ważnym przedmiocie.

Profesor Zeiszner, mający wyłożyć naukę o wszechświacie (kosmos) w 10ciu odczytach, wystąpił po-raz-pierwszy ledwie powstawszy z choroby, pokazało się, że siły jego fizyczne nie odpowiedziały gorliwości. Nie każdy uczony obdarzony jest znakomitą wymową, tak, jak są ludzie, którzy dobrego wzroku niemają. Jak dla tych szkła stosownego potrzeba, tak tamci nie mogą się obejść bez pisma. Dla tego wykład profesora Z. w następującym tygodniu był prawdziwym odczytem — a ten, równie jak i późniejszy, nader wiele zawierał obchodzących przedmiotów. Formacja węgla i soli, zajęła tych nawet, dla których geologiczne poszukiwania były obcemi. Słyszemy, że ten profesor myśli swoje odczyty drukiem ogłosić. Po gruntowności jego nauki i po tych pracach, z których już dał się poznać uczonemu światu, spodziewać się wypada dojrzałego owocu. Gdyby i inni jego koledzy poszli za tym przykładem, otrzymalibyśmy ciąg cały ich usiłowań dla pożytku większej publiczności. *Discant ignoti; ament meminisse periti.* Lecz jeżeli profesor Z. chce nam dać wyobrażenie tego, co Humboldt nazwał Cosmosem, niechże się spieszy z opisem *Skorupy naszej ziemi*, byśmy za jego przewodnią i inne światy, o ile to jest możebne, poznali.

Profesor Pol po pierwszym odczycie w miesiącu Lutym, uległ dość długiej chorobie. Dla tego wtóry przypadek dopiero na dzień 22 Marca. Jeszcze naówczas głos jego był słabym tak, że go nie wszyscy mogli dosłyszyć. Lecz trzeci odczyt na dniu 5 b. m. nastąpił i zajął mocno całą publiczność i ważnością przedmiotu i jasnością wykładu. W nim on skreślił wymownie przyrodzone granice tego obszaru, który kraje dawniej polskie ogarnia. Czekamy ciekawie profesora P. przy Tatrach, albo raczej Bieskidach, bo wiemy dobrze, że poznaniu tych gór znaczną część swęj usilności i życia poświęcił. Nader zajmującym był opis wód, ograniczających cały obszar krajów, o których jest mowa. Szkoda, że określiwszy źródła królowej rzek naszych Wisły i te wody, które odprowadza z sobą do morza — wspomniawszy o Zuławach i zmianach zaszłych przed ujściem Wisły, nie poświęcił więcej czasu opisom Wieprza, Pilicy, Bugu i Narwi; bo każda z tych rzek ma swe szczególne cechy, które ją rozróżniają od innych, każda jest godna podobnej uwagi, jaka zwróconą została na wody, co zażywiają Odrę, a o czem słuchaliśmy z wielkim zajęciem.

Już rozwiązane zostało w sposób zwyczajki to prawie powszechne pytanie: czy jeografia może się do rzędu nauk uniwersyteckich policzyć: gdy dotąd była jedynie przedmiotem niższej szkolnej nauki. Tak było i w Niemczech aż do Rittera. Lecz gdy ujrano na prelekcjach tego profesora w Berlinie i mężów stanu i starców osiwiatych w usługach kraju i nauk zasiadających szkolne ławki z akademicką młodzieżą — nastąpił nowy pogląd na tę naukę pod wpływem jęlnalnego mistrza, który ją podniósł do wyższej potęgi. I u nas objawił się skutek podobny. Oddajmyż cześć należną i profesorowi i publiczności, która go zrozumieć zdołała.

Gdy się kursa nadobowiązkowe zakończą — jeszcze słów kilka o nich powiemy. Może to posłuży do urządzenia na przyszłość i na większy rozmiar podobnych odczytów.

### Wiadomości Bibliograficzne i Artystyczne.

Kraków. Ilekróć przychodzi nam wzmiankę zrobić o jakim nowym płodzie sztuki, czyto malowidło, rzeźbie lub rycinie, tylekróć cieszymy się niepiękną nadzieją, że ta strona kształcenia się narodowego, coraz wyraźniejszy przybierając charakter, niebawem może rozwinać się do tego stopnia, iż prawdziwie ojczyźną sztuką pochlubić się będziemy mogli. — Niedawno donosiliśmy o popiersiu jenerała Chłopickiego tak mistrzowsko wykonanem przez mło-

\*) Gdyby odczyty Szanownych Profesorów nie były przeznaczone dla większej publiczności, nieśmielibyśmy nigdy zdawać z nich sprawy; tego bowiem rodzaju powaga, jaką jest wykład profesora dla uczniów obowiązkowych, niemoże i niepowinna być przedmiotem krytycznych rozbiórów. [Przyp. Red.]

